Mrożek, czyli gąbka

Z a Mrożek, rez. Jerzy Schejbal, Szymon Kuśmider, Piotr Cyrwus,Teatr Polski, Scena Kameralna im. Sławomira Mrożka, Warszawa

TOMASZ MOSKOWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, dziennikarz, redaktor Wydziału Wiedzy o

A A

Fot. Krzysztof Bieliński

Stale się. Najbardziej zapomniana część dramaturgicznej spuścizny Sławomira Mrożka opuściła literacki czyściec. Najmłodsze pokolenie zwyczajnie jej nie zna, to wstępujące właśnie w wiek średni odrzuciło ją (często bez uprzedniej lektury), starsze, pamiętające jeszcze szczęt popularności pisarza – zwątpiło w jej nośność.

Z Mrożkiem sprawa jest niepewna. W chwili ajogeum twórczości i idąc za nią popularności, a więc w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, traktowany był często jako pisarz polityczny. Jego pisarstwo uznawano za ciąg alusji do Polski Ludowej i ta opinia ciążyła mu w chwili dramaturgicznego debiutu, czyli *Policji* – dla upokojenia cenzury wystawionej jako *Policjant w 1959 roku*. Nabrał znaczenia rozpoznawanym znakiem tej recepcji *senore* Mroża bylo Aszerowskie Tango z 1965 roku, które w powszechnej (choć i oczywistych powodów nie utwalonej drukiem) opinii uwalane było za alusyjny komentarz do utarczek partyjnych liberałów z twardogłowymi. Mrożek podzielił zatem los Szekspira, który według Jana Kotta jest niczym gąba wchłaniająca w siebie każdą rzeczywistość – że wszystkimi konwekwencjami. Oczenia pewna tej rzeczywistości była tak silna, że i interpretacyjnego horyzontu zniknęło to, co w *Tango* jest wzniesione i ciężce gatunkowo: gorzki rozrachunek z myślenieim liberalnej kultury XX wieku, z jej dążeniem do absolutnej wolności i uwolnieniem wszystkich krępujących więzów – co paradoksalnym prowem dialektyki doprowadziło do absolutnego zniewolenia. Sprowdzenie się tej diagnozy zajęło pół wieku od premiery *Tango* i ato dziś widzimy, jak była trafna: świat sytwujący się w skrajne swoje wolności właśnie oddaje ją kolejnym Edkom. Wszystko, co w mikroprzem pond wszystko wolność zachodzie Europy, za oceanem – także u nas. Wydobycie na powierzchnię tej interpretacyjnej warstwy dramatu Mrożka dokonało się wcale dawno temu: w 1997 roku Maciej Englert w Teatrze Współczesnym wystawił dwa przedstawienia *Tango* – do pewnego stopnia dopisując i legendarną inscenizację Erwina Axera z 1970 roku. To było jedno z najważniejszych przedstawień polskiego teatru końca XX wieku – perfekcyjne i bardzo pesymistyczne.

Jednoaktówki Mrożka, te powstałe w czasie dzieląeym *Policji* od *Tango* i te napisane krótko po nim, od wielu dekad były swoistą *terra incognita*. Publikowane w „Dialogu", drukowane w latach siedemdziesiątych w książkowych wydaniach, wznowione kilkanaście lat temu przez oficyny Noir sur Blanc pozostawały w dużej części *Leseduma*, tostrem do czytania. Nie odmawiano oczywiście Mrożkowi mistrzostwa w stawianiu filozoficznych tez, z uznaniem pisano o błyskotliwości dialogu, niemiej literaturoznawcy i ludzie teatru pozostawali w ich sprawie w osobliwej kaciki: teoretycy określali je mianem rozbudowanych skeczów, ludzie teatru nie garnęli się specjalnie do ich wystawiania. Tych ostatnich odstręczała zapewne jaut sama budowa tych miniatur – konstrukcja nakazująca dyscyplinę i ascezę, w której nie ma miejsca na działalność opisaną przez Konrada Górskiego i Marta Fik słynnym sformułowaniem „reżyser ma pomysły". Co gorsza, dezawuujące określenie „skecz" sprawiło, że w teoii tych miniatur specjalnie się nie wgłębiano.

Gdy przyszły lata dziewięćdziesiąte – czas zachłyśnięcia się odzyskaną wolnością – utwory, w których Mrożek skrótowo pokazywał, jak działa mechanizm wmówienia, odzierania z wolności, ochstego działania przeciwko sobie (przypomnijmy sobie spionią lapę w *Strip-tease*, pod którą wpływem ulegle postać same, bez przymusu, podbiwszy się obwinia, nie pasowały do panującego optymizmu. A potem Mrożek stał się pisarzem – żadno – wskłytem. Nie czas tu i nie miejsce na przypomnianie po raz kolejny piętnowych głupstw wygłaszanych przez pp. Olżten, Warlikowskiego i Klatę dokonujących osądu jego pisarstwa. Na to płyć pocho dziewiło wskoczyła już niejedna publicystyczna kosa.

Trzeba jednak odnotować sprawiedliwie, że ten odwrót od Mrożka nie jest całkowity. *Tango* w reżyserii Jerzego Jarocskiego utrzymuje wciąż w repertuarze Teatr Narodowy. Ma ono nadal ową publiczność mimo – dżmiem pizzagee to słowa – dość dyskuytnej i wątpliwej interpretacji tekstu dokonanej przez Jarocskiego, który na siłę postanowił feć nadrzędnym od Mrożka. Krawiec w reżyserii Artura Tyszkiewicza miał dekadę temu premiere w Poznaniu. W zeszłym sezonie ten sam Tyszkiewicz pokazał w warszawskim Atenaum Rzeźnię. Od dwóch sezonów Teatr Polski ma na swym afszu *Emigrantów*, od trzech – *Karnawał*, *Schwanensongi* Sławomira Mrożka. Jeszcze ciekawsza jest statystyka obecności dzołagów scenicznych Mrożka w polskich repertuarach ostatnich dwóch dekad. Wynika z niej bowiem, że obecne są właśnie najrzadziej, jednak bardziej frapująca jest ich geografia. *Karolu i Na pełnym morzu* grają teatry małe, dalekie od wielkich kulturalnych centrów, zwodowane i amatorskie. Trudno hurtowo ocenial wartość artystyczną tych dokonań, z pewnością zdarzały się tam niezmi ciekawe propozycje, choć milczenie recenzentów i nieczynna „geocha pantoflowa" każą sikłaniać do przekonania, że nie zapłaty się chyba niczym szczególnym w najnowszej historii polskiego teatru. Można by powiedzieć, że stał się Mrożek gościnną pewnością, ale będzie to krzywdzące. Mainstream dużych ośrodków kulturalnych zwyczajnie Mrożka omijał i nie wielbnego go. Zapewne okazał się zbyt trudny, a i zaszkodziło mu owo określenie „skecz".

Pizzagę te słowa nadcy do owóżnego fanklubu Mrożka. Całe może pokolenie poznawcowa się do tej pory cytatami z jego utworów – i tych sensicznych, i penatanckich. Mimo to pomysł pokazania w Teatrze Polskim wieczora trzech owych zagubionych dzołagów: *Karola*, *Na pełnym morzu* i *Zabawy* pod wspólnym tytułem *Je Mrożek przyjdzie* i ciekawością, i z pewną obawą, na ile wytrzymają próbę wczale już dłuższego czasu od ich powstania. Jak się okazało, obawa była bezzasadna. Ta na pobę zapomniana twórczość znów bowiem okazała się gąbką wchłaniającą współczesność. Co ciekawe, gąb ciąg ich dzieł ze sceny – owszem, są zabawne, ale to dziwny śmiech. Więzne w gardle.

Pewnie najmniej śmiesznym składnikiem tego wieczora na Scenie Kameralnej jest oświadczy wieczór *Karol*. Najbardziej anorkryczny, nie ma w nim żadnych efektowych inscenizacyjnych gadżetów. Reżyseria Jerzego Schejbala jest wyraźnie skierowana wokół tekstu, ma zwyczajnie wydobyć jego sensy. A te brzmią dziś niepokojąco, wręcz groźnie. Okulista zostaje zawiedziony przez dziewczę: Wnuka i Dziadka, którzy mieli tzrobić dobraś okulary, by ten dorwał się wreszcie do zniesewidzonego Karola (kto wie czy Karol istnieje naprawdę, pewnie nie...) i wpakował mu kulkę w łeb. Przypomina to w istocie sytuację otwierającą Kafkowski *Proces*: w normalności wkracza Przemoc. Przemoc działa z fetiszną logiką nimo całej swej alogiczności. Ofiara Przemocy ulega jej bardzo szybko, ale ta jest perfidna – z ofiary czyni wspólnika. Przestawiajco aktualne brzmią ze sceny zapewniania, że ten, kto uczciwy, może spać spokojnie. Brzmią zbyt znajomo. Jakbyśmy to już słyszeli, a w tle słychać niemal dywanik do dzwi o uziemi nasz. Aktorzy Schejbala grają jednoaktówkę, stosując swoiste „odsunięcie się" od granego tekstu. Pozostał tekst jest bardzo prosty, niedewie schematyczny. Okulista Adama Biedrzyckiego przemienia scenę eleganckim, wystudiowanym krokiem, nieseagenna mimika, wyzuwana intonacja – to raczej figura lekarza niż lekarz Żywy. Wnuk (Krzysztof Kwiatkowski) – cedzący słowa, minimalizowany gest – trudno właściwie powiedzieć, kim jest naprawdę. Z pewnością to znów ofiar Przemocy. Ta raczej uposażiciowanie wkraczającej Przemocy. Jej egzekutorem jest Dziadek, którego pokazał dto trudno w tym zakłodzu mówić o wcielaniu się Jacek Fedorowicz (debiut w Teatrze Polskim). Jakiej karykaturalnie zielonkawe futro, skrzeczący głos, niemal ostentacyjnie wytrzeszczony wzrok krótkowzroka – mówiono kiedyś, że we wczesnych sztukach Mrożka po scenie chodzą nie ludzie, lecz figurki. Schejbal to uzmacnował, ustawił je na scenie, przesuwa je zgodnie z logiką tekstu, przez co dw tekst brzmi szczególnie alarmująco. *Less is more*.

Na pełnym morzu, drugi składnik tego wieczora, czytano zazwyczaj jako dramaturgiczną igraszkę, skecz wykorzystujący zręczne zoaglowanie logiki, zwoiste *reductio ad absurdum*, w dodatku autentyczne zabawne, bo okrasione przez Mroża kilkoma zgrabnymi limerick i sofizmatami. Pizzagę te słowa musi się przyznać, że *Na pełnym morzu* było dla niego do tej pory „tratowi w domowym fotelu", to może pierwsze sceniczne zetknięcie z tą jednoaktówką. Tym zapewne ciekawsze, że tekst, znany do tej pory jedynie z lektury, daje wrażenie prapremiery. Efekt jest pewną niespodzianką: ta jednoaktówka w reżyserii Szymona Kuśmidra nasuwa od razu skojarzenia z dialogiem honeccowszej *Łzy* Gębowicki, czyto brzmi nawet czytelcy, cały absurd jest wiarygodniejszy, prawa rządzące światem tratwy z trzema głodnomowni są bezlitosne w swej wykrzywionej logice. Co więcej – tem z pozoru błahy tekst w sceniczmej interpretacji pokazuje, jak groźna potrafi być większość (choćby – jak tu – złożona była z dwóch osób) dla jednostki, jak wywierana przez nią presja sprowdza, że bezbronna jednostka zaczyna postępować wbrew sobie, jak skazuje się na samozniszczenie. Jest też i inny interpretacyjny trop: szydercza diagnoza demokracji, jej podatności na manipulacje i wmówienia. „Wiec wyborczy" i bezowocne to sztuszewał, ustawił je na scenie, przesuwa je zgodnie z logiką tekstu, przez co dw tekst brzmi szczególnie alarmująco. *Less is more*.

Na pełnym morzu, drugi składnik tego wieczora, czytano zazwyczaj jako dramaturgiczną igraszkę, skecz wykorzystujący zręczne zoaglowanie logiki, zwoiste *reductio ad absurdum*, w dodatku autentyczcie zabawne, bo okrasione przez Mroża kilkoma zgrabnymi limerick i sofizmatami. Pizzagę te słowa musi się przyznać, że *Na pełnym morzu* było dla niego do tej pory „tratowi w domowym fotelu", to może pierwsze sceniczne zetknięcie z tą jednoaktówką. Tym zapewne ciekawsze, że tekst, znany do tej pory jedynie z lektury, daje wrażenie prapremiery. Efekt jest pewną niespodzianką: ta jednoaktówka w reżyserii Szymona Kuśmidra nasuwa od razu skojarzenia z dialogiem honeccowszej *Łzy* Gębowicki, czyto brzmi nawet czytelcy, cały absurd jest wiarygodniejszy, prawa rządzące światem tratwy z trzema głodnomowni są bezlitosne w swej wykrzywionej logice. Co więcej – tem z pozoru błahy tekst w sceniczmej interpretacji pokazuje, jak groźna potrafi być większość (choćby – jak tu – złożona była z dwóch osób) dla jednostki, jak wywierana przez nią presja sprowdza, że bezbronna jednostka zaczyna postępować wbrew sobie, jak skazuje się na samozniszczenie. Jest też i inny interpretacyjny trop: szydercza diagnoza demokracji, jej podatności na manipulacje i wmówienia. „Wiec wyborczy" i bezowocne to sztuszewał, ustawił je na scenie, przesuwa je zgodnie z logiką tekstu, przez co dw tekst brzmi szczególnie alarmująco. *Less is more*.

Nta *Zabawy* mogą zastosowała swoje wczarenia po warszawskiej premierze *Cząstaje* na Godzie. Zagiada wchezzie, że pomimo podkrzamej (dla ciej) treści sztuki Beckta – coś w niej jest: opinuje atmosfery czasu. Wszyscy na coś czekają. Był rok 1957. Od tego spostrzeżenia mięło sześćdziesiąt lat. I jeśli przypomnieć tego Beckerta, to dla *Zabawy* pisał w Teatrze Polskim jako ostatni składnik tego wieczora jednoaktówkę. Sztuka „nowsza" od pozostałych, starszych „ał" o rok, powstała pewnie nie bez inspiracji Beckettem. Sytuacja dilżtosz: czekanie na coś nieodwiedzionego, niezdefiniowanego do końca, postępująca frustracja, nieporadne i rozpaczliwe czepianie się czegokolwiek, co dawałoby nadzieję, że owo coś – w tym wypadku tytułowa zabawa – wreszcie się rozpocznie, a jeśli się nie rozpocznie – to muszą być po temu jakieś przyczyny. W 1962 roku, w dobrze już zaintatowanej gomułkowszczyźnie, po niespełnionych nadziejach wiązanych z Październikiem '56 można było to make arcydzieło słyszeć jako wyraz frustracji. Gdy dziś słucha się *Zabawy* na Kameralnej Scenie Teatru Polskiego, gdy wokół nas na pewno nie wemie, ale i jeszcze nie pogrzeb – rozumie się dobrze Mrożkowych pazrobków zawieszonych w całkowitej próżni, tęskniących do odmiany – ze wszystkimi konsekwencjami i niespełnieniami. A już szczególnie mocno brzmi dziś fragment dialogu, który kiedyś wydawał się efektownym rykoszetem, a dziś łatwo można by po przypisać wcale sporej grupie polityczmych osób: „my nie gorsi". Wnz i otrzwiązaiąg replikę: „to może oni lepsi"? Nader często wstawiały z kolan, w postawie wyprostowanej nie imponują chytrzio postoru.

Co wynika z tego wieczoru pod wspólnym tytułem *Je Mrożek*? W dzieci poprzedzającej premierę teatralne mądre głowy debatowały nad aktualnością twórczości pisarza. Mądrzy głów słuchał zawzie wnetu, pamiętając, że w teatrze przedchyzym i bezlitosnym weryfikatorem teoretycznych rozważań jest tylko scena. I ta próba powtórnego przyswojenia wczesnego Mrożka, jeszcze sprzed *Tango*, jest kolejną próbą na jej inymi scenicznymi prawami, pokazała, że te jednoaktówki wciąż żyją albo może raczej – ożyły na naszych oczach. Że są dalej scenicznymi żartami, ale pod tą zwierzchnią warstwą kryje się wciąż *groza*. Ze mechaniczmy, które opisywał w nich Mrożek – wciąż działają. A ostatnio nawet pracują na wyższych obrotach.

Ta na poły zapomniana spuścizna wciąż czeka na ponowne odkrycie. *Strip-tease*, *Dom na granicy*, *Szczęśliwe wydarzenie*, *Drugie danie* – genialna diagnoza owoczesnościdziś sły autorytarzyzmu, któreji nie potrafią się oprzeć nowe pokolenia, które dziś zaczyna tzmieć niepokojąco silnym głosem – to są wyzwania dla reżyserów. A w kolejce czekają filozoficzne przypowieści z Lisem, pozoał dwóch wielcy temu bcme ów wariat przez Piotra Tomasinka. Tu spory repertuar cierpliwie czekający na swoje „odczarowanie", zdlejcie klątwy „skecz" i „papierowej literatury" – jak był (niezaprzejmny określił go dwanaście lat temu jeden z dwczarzmyń „młodych zdolnych", dziś już cokolwiek zapomniany w tata niczym owa Babcia, co się zwstarzała w tej nowoczesności (to akurat też wcale poręczny cytat z Mrożka).

Scena Kameralna Teatru Polskiego zyskała w premierowej wieczór patrona właśnie w osobie Mrożka. Uroczystości towarzyszyły wystawa: fotografie, projekty scenograficzne, kostiumy z przedstawień w Teatrze Polskim. Są także prawsuki, w tym jeden wyjątkowo pesymistyczny mimo całego ładunku komizmu – krótka wymiana zdań: „Tato, czy jest życie pozagrobowe?" – i lapidarna odpowiedź: „Wykrztuś". Gdyby ja przypomnowoał wy pytanie o pozagrobowe życie dzieła Mroża, warto udzielić odpowiedzi nieco inniej: „Tatkie". Nie, ale to już zależy od teatru. I od publiczności.

17-02-2017

Teatr Polski, Scena Kameralna im. Sławomira Mrożka, Warszawa
premiera: 26.01.2017
Je Mrożek (Zabawa), *Na pełnym morzu, Zabawa*
reżyseria: Jerzy Schejbal,Szymon Kuśmider (Na pełnym morzu), Piotr Cyrwus (Zabawa)
scenografia: Maria Zajac, Jakub Zwolak
kostiumy: Mirosław Przynaski
muzyka: Pirk Pawel
obsada: Adam Bieńczyk, Jacek Fedorowicz (Karol), Tomasz Brzóstek, Paweł Kruszy, Wojciech Czerwiński, Dominik Łoś (Na pełnym morzu), Tomasz Błasiak, Andrzej Mastalski, Maksymilian Rogacki (Zabawa)
premiera 26.01.2017

TAGS: Sławomir Mrożek, Piotr Cyrwus, Szymon Kuśmider, Jerzy Schejbal, Warszawa, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie,

Udostępnij

S K O M E N T U J

Autor

Lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wyraźnie działania
wzy plus dziewięć jako liczbę:

K O M E N T A R Z E (8)

Beata | 2020-05-18 21:02:46 | Odpowiedz

A my byliśmy dzisiaj i zestetemy zachwyceni - samymi miniaturami, celnością, aktualnością i aktorstwem. Brawo!

Justienne | 2019-05-12 14:41:03 | Odpowiedz

Proszę mi wybaczyć,ale autor powyższej recenzji ma tak ciekłe pizoo,ze w narcystycznej narracji zapomniał o małym szczególe,czyli o czytelniku. Tak ciesko i fatalnie napisanej recenzji,która powinna de facto wypowiedzieć sie ot,atrakcja nie trzasnac wywod historyczny teatru Mroża,wyciantego Azerem i innymi recyzwami. Jeden wielki bełkot,za którym stoi pustka.

krytyczka | 2017-01-12 19:00:08 | Odpowiedz

Uwaga do redakcji portalu teatralny.pl. Uprzejmie proszę nie cieać nieznetelnemu krytykowi T. Moskiczkiemu pisania recenzji z Teatru Polskiego w Warszawie. Bo one są po prostu nieuczciwe. Cyniczny Moskiczki nie jest w tym wypadku recenzentem tylko PR-owcem.

empatyczna | 2017-03-01 23:53:04 | Odpowiedz

Dajcie sobie spokój z tym Mrożekim. Klata i Olsten powiedzieli wszystko o nim parę lat temu. To jest sztuczny twór z papieru nadmuchanego ego narcyzmu Mrożka. Nie ma w tym grama teatru. Mrożek w ogóle nie recenzial teatru. Ale to pewnie dlatego, że jak każdy „wielki" artysta – narcyz był całkowicie pozbawiony empatii. Dlatego jego postacie są kompletnie psychologicznie niepoawdziwe. Zadna z nich nie ma historii, przeszłości, konstrukcji psychologicznej – tego ałc co stoi w podręcznikach scenariopisarskich. Mrożek nie potrafiłby powiedzieć o ich wnętrzu ani słowa. Bo one nie mają wnętrza. To są zwyczajnie sztuczne papiery. Ad zirbe, że tej oczywistej nagości króla tak mało osób zauważa.

Jacek K Zembrzuski | 2017-02-20 19:40:01 | Odpowiedz

jest przyzwykowany. Czeka na ogłoszenie

kpp | 2017-02-19 22:34:17 | Odpowiedz

jak rzadko, zgadzamy się z JKZ w kwestii Jarockiego i Mroża. Z drugiej części wpisu wnioskujemy, że JKZ szykuje się do konkursu w Starym Teatrze.

jkz | 2017-02-18 09:53:29 | Odpowiedz

'gorzki rozrachunek z myśleniem liberalnej kultury XX wieku, z jej dążeniem do absolutnej wolności i uwolnieniem ze wszystkich krępujących więzów – co paradoksalnym prawem dialektyki doprowadziło do absolutnego zniewolenia'. Jasne, ale nie marksistowskim 'prawem' dialektyki, tylko diagnozą Szigalewa - Fiodora Dostojewskiego... A Jarocki nie 'na siłę', tylko po prostu był nadzorcmy od Mroża. C.D.n.... A 'Tango' Mroża dopiero przeczytaj i pokarze ze swoim 'Tangiem', jako przyiewom sztuki nowoczesnej Stanisła Zbig Rybczyńskiego! Co będzie do okazania

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL